

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przesyłany
bywa co sobota
pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata
kwartału 20 cent
z przes. poczt 36 ct.
którą dodaje się do
prenumeraty na
Gazetę Narodową
Numer kosztuje
2 centy

NIEWOLA.

Urywki z pamiętnika Sybiraka

Feliks Lewicki

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia, zwyczajem moim poszedłem do odwachu naszego, w zamiarze proszenia podoficera o żołnierza.

— Wszyscy wyszliście już panowie; odrzekł mi, nie ma już żołnierzy....

— Nie wszyscy — odparłem — ja jeszcze tu jestem. Wiedcie dobrze, że niegotują tu dla nas jedzenia, musimy sobie sami kupować obiad. Żołd nam tylko dają do ręki, więc cóż robić z tym żołdem, jeśli kupować nam nic nie wolno?

— No, — odparł podoficer namyśliwszy się trochę, dam żołnierza, ale proszę prędko wrócić.

— Za pół godziny, odrzekłem.

I podoficer przeciągle, krzykliwe przez nos zawołał: Konwojowano!

Żołnierz się zjawił, odebrał instrukcje i poszliśmy. Mój aniół stróż, był to stary żołdat, z opuszczoną miną, a w oczach jego nie było widać żadnego orlego pojęcia.

Szukałem różnych sposobów aby mu umknąć, jednak do spełnienia łatwem się to nie zdawało, gdy przypadkiem okoliczność posłużyła mi jak najlepiej.

Weszliśmy na ulicę gdzie stały kramy. Zbliżyłem się do piekarni chcąc kupić bułkę. Tłum w tem miejscu był wielki, i dogodny do spełnienia mego planu. Miałem na sobie czamare z szarego samodziału, czarerni tasemami szamerowaną a wielu moich kolegów podobnie było ubranych.

Gdyś stał przed piekarniem, rzuciłem okiem na mego aniola stróża. Zdawał się o Bożym świecie zapomnieć, znalazłem go bowiem głęboko zamyślonego nad baryłą ogórków, na które spoglądał żywym okiem żądry. Zdawało mi się, że sposobność ucieczki była dobrą, i w rzeczy samej w mgwieniu oka zemknąłem szczęśliwie; lecz chcąc wiedzieć czy strategia moja pomyślnie się udała, stanąłem zdaleka za barakiem, patrząc na żołnierza. Ten po kilku minutach wychodząc z zadumy, spojrzał przed siebie, a nie ujrawszy mnie, począł wodzić wzrokiem po tłumie na wszystkie strony.

Ujrzał niedaleko młodego człowieka, odzianego w czamare podobną do mojej, bez wielkiego wtedy namysłu szturchnąwszy wszystkich na prawo i w lewo, biedny żołnierz

dotarł do młodzieńca owego i spokojnie, nie wyrzekłszy słowa nikomu, stanął za nim w niuruchomej postawie, ze straszną zimną krwią, z powagą nie do opisaną, gotów widocznie tą razą nie puścić ofiary.

Żołnierz czekał w milczeniu, a mój rodak najubożej targował czapkę, nie widząc jakie mu z tyłu grozi niebezpieczeństwo.

Stali tak czas jakiś, gdy Moskal zniecierpliwiony, podniósł rękę i powoli, lekko, położył ją na ramieniu naszego rodaka.

— Co chcesz? — zawołał ten odwróciwszy się i zabaczwszy żołnierza za sobą.

Żołnierz zamilkł, a jeniec ciągnął dalej targ rozpoczęty. Znowu z pięć minut upłynęło.

Wziąwszy już sporą dozę odwagi, Moskal pociągnął za ramię mego towarzysza mówiąc:

— No pan, paskarej.

— Czego ty chcesz? Winienem ci co? — krzyknął więzień.

— Pajdiom, pajdiom pan.

— Odczepisz się, czy nie? Czegoś się ty nakoniec do mnie przyczepił?

— Paskarej, pajdiom! — krzyknął żołnierz biorąc mego towarzysza za ramię.

Ten odwrócił się, skrzyżował ręce na piersiach i zawołał:

— Zwarjowałeś? Cóż tak mnie się przyczepił u Boga ojca? Cóżem ci winien? Mów że do pioruna...

— Pajdiom panie, odparł spokojnie żołnierz, chodźmy bo się podoficer będzie gniewał.

— Jaki podoficer, co chcesz odemnie?...

Popatrzał chwilę na żołnierza, lecz nie otrzymując żadnej od niego odpowiedzi, prowadził dalej rozpoczętą rozmowę z kupcem, poczem zapłacił, wyszedł z tłumy i zmierzył kroki swoje ku dworowi. Moskal postępował za nim ze stoicką rezygnacją nie puszczania teraz ofiary swojej, jakim by to niebyło kosztem. W pół drogi, nasz rodak widząc jak jest uporczywie śledzonym przez Moskala, przystanął i zniecierpliwiony do wyższego stopnia i wrzasnął na niego:

— Do milion krod set pioronów, jak długo będziesz tak za mną chodził?...

— Gdzie pan tam daleko idziesz?

— Idę gdzie mi się podoba, a tobie co do tego?

— Drugi raz podoficer panu nie pozwoli, chodź pan do koszar.

— Co za koszary, co za podoficer?... Co ty chcesz? Nie mogą się dowiedzieć od Moskala o co chodzi, zdecy-

dował się nareszcie nie zwracając uwagi na niego, bo widział, że inaczej z nim nie poradzi, mój rodak machnął ręką na znak niecierpliwości i ciągnął dalej podróż swoją dodawszy jeszcze w końcu. — No, no... co to znaczy?...

Weszli do dworku, więzień kazał sobie szklankę herbaty podać, żołnierz zaś najlegmatyczniej koło niego usiadł, zachęcając go grzecznie, aby pośpieszył się z wypiciem zachełnej szklanki herbaty.

— Wypiję dwie i trzy szklanki, jeśli mi się podoba a tobie nic do tego rozumiesz?... Ale skończmy tę komedię — dodał, zapytując się już łagodnie Moskała, chcąc zapewne wiedzieć, dla czego się tak stanowczo jego uczył — o ci chodź, czego ty chcesz odemnie?

— Chcę żebyś pan prędko wypił tę herbatę.

— A, już to za dużo mój kochany — krzyknął zupełnie zniecierpliwiony mój rodak, zwrócił się potem do obecnych gości, którzy go otaczali i dodał: Moi panowie powiedzcie czego ten Moskał tak się do mnie przycepił? żeby choć tótr powiedział o co mu chodzi...

Żołnierz bez żadnego dowodzenia nagiął ciągle straszak podoficerem.

— O jakim że on podoficerze mówi, ja o niczem nie wiem. — Trudno przewidzieć jaki był by koniec tej sceny gdyby jeden z obecnych nie zawołał.

— Idźcie do nadzorczy, to on wam powie o co chodzi.

Poszli do nadzorczy, który przerzuciwszy listę więźniów, przekonał się, że prawda i sprawiedliwość była po stronie naszego rodaka i wtedy wyjaśniło się to śmieszne qui pro quo.

Odechodząc od nadzorczy, bardziej jeszcze zdziwiony, niż przekonany, biedny Moskał, splunął i silnie zawołał:

— Jakież to czary? Kąkej czort?...

Ja zaś cały czas, stojąc zdaleka w ukryciu, byłem świadkiem tej zabawnej sceny.

Roboty pasiecznicze i ogrodnicze w miesiącu wrześniu.

(Z Bartnika)

(Dokodczenie.)

Podkarmiać należy zawczasu, póki jeszcze ciepło, aby pszczoły zniesiony miod nie zasklepić zdołały, inaczej miod niekiedy wciąga zimą wiele wilgoci w siebie i wypływa z komórek, pszczoły zaś, by temu zapobiedz, zlizują go w większej jakby im potrzeba była ilości i ztąd ulegają zapaleniu. Podkarmiać na zimę trzeba pszczoły na raz w wielkiej ilości, żeby drobnymi porcjami nie pobudzić matki znowu do czerwienia. Silny pień znieśnie przez jedną noc przeszło 10 funtów podstawionego w ul miodu. Przy podkarmianiu baczyc trzeba i na to, aby i w ulu i w pasiece miodu nie rozlewać, tudzież by naczynia z miodem nie stały u ulu wśród dnia, inaczej będzie rabunek o tej porze nieunikniony; każda odrobina rozlanego miodu w pasiece należy zaraz ziemią przykryć, naczynia z miodem wstawiać wieczorem do uli, a skoro świt wyjmować. Ktoby nie miał miodu do podkarmienia, może równie dobrze użyć do tego zwykłego białego cukru w głowach. Na każdy kilogram (2 ft.) cukru bierze się w takim razie pół litra

wody i dodaje do tego kilka łyżek miodu dla zapachu i łatwiejszego znęcania pszczoł: rozpuszczony w wodzie cukier gotuje się nieco, przyciem wychodzące na wierzch szumowiny starannie się łyżką zbiera. Ta mieszanina jest dla pszczoł zdrowa i zastąpi miod zupełnie. Karmić kupnym syropem nie chcąc pasieki zniszczyć, żadną miarą nie można; kupny zaś miod, chcąc się zapewnić przed zgnilem, należy pierw mocno przegotować.

Gniazdo na zimę trzeba tak w ulu ułożyć, aby plastry miodu nie były przegrzone prężem; często bowiem się zdarzy, że pszczoły doszedłszy do prznej strony plastru, dalej nie idą, i z głodu giną, chociaż znajduje się jeszcze za tym plasterm wielki zapas miodu. Najlepiej gdy gniazdo na zimę jest 6 lub 7 plasterów głębokie, bo przez to osiągniemy mniej więcej kwadratową przestrzeń, a w takiej najlepiej będą pszczoły zimowały, ponieważ ciepło we wszystkich kątach równo rozdzielone. Plastry zastawione w gnieździe, powinny być przynajmniej 10 cali długie, aby z wiony było miejsce dla czerwii, baczyc także trzeba, aby plastry nie były na przemian jeden krótszy, drugi dłuższy, w którym to wypadku trzeba dłuższe plastry w tył wstawić, krótsze zaś stopniowo napród (do otworu). Ustawwszy gniazdo na 6 lub 7 plasterów głębokie, ścięśnia się je deszczółką, za którą na zimę przychodzą maty. Gdyby zaś potrzebna na zimę ilość miodu była rozłożona na więcej plasterach, jak ich do ułożenia gniazda potrzeba, natenczas ogradzają się gniazdo deszczółką, (zostawiając przejście), po za nią zaś, o ile możliwości do góry nogami, ustawiają się plastry zbytczone, których komórki należy wpięw nożem odkryć, a pszczoły niebawem miod z nich do gniazda przeniosą.

Przy ustawianiu u gniazda na zimę, trzeba zarazem uważać na to, by niedawać roboty trutowej, gbyby zaś z powodu miodu pasiecznik był zmuszony dać plaster trutowy, natenczas trzeba go ustawić z samego brzegu, by go można potem wioną łatwo z ulu wydalić. Lubo robota stara nie wywiera szkodliwego wpływu na zimowanie pszczoł, to jednakże trzeba się starać o to, aby ją również z ulu usunąć. Robotę trutową i starą chowa się na czas miodobrania.

Pnie nie odpowiadające powyższym warunkom (jeżeli uzupełnić ich nie chcemy, należy skasować, w tym wypadku trzeba im dniem poprzednio zabrać matkę, a na drugi dzień wieczorem skropiwszy pszczoły dobrze miodem, podrzucić je pniom sąsiednim. W ulach nierozbieralnych, gdzie przy kasowaniu z plasterów pszczoł zmiatać nie można, trzeba je wybebnić, lub odrzucić przez zapalenie w zamkniętym ulu pod nakrywką kawałka purchwaki (Lycoperdon bovista), wielkości orzecha. Pszczoły odurzone spadną na dno, można je więc wygodnie wybrać i zaraz zabwszy matkę, podspasć innemu; po niejakiem czasie przyjdą do siebie. Próżną woszczynę najlepiej przechować rozwieszoną pod dachem w miejscu przewiewnem, a od motylicy nie ucierpi. Oczka trzeba starannie ścięśniać, i w ogóle strzedz się pilnie rabunku. Kasowanie pni najlepiej skutecznć zaraz w sierpniu jak pożyć ek ustanie, gdyż przyłączone do innych, mniej spotrzebują miodu, aniżeli gdyby jeszcze przez miesiąc lub dłużej własne gospodarstwo prowadziły.

W tym miesiącu przypada zbieranie owocu; wszelkie lepsze owoce trzeba starannie każdy z osobną zrywać, by się przy trzęsieniu nie uszkodziły, inaczej nadtłuczone zgnilnie ulegną. Oczka które się nie przyjęły, można jeszcze uzupełnić oczkując nowe. Drzewa zasilać i czyścić jak w sierpniu; dobrze także jest już teraz korę z porostu

czyścić. Na drzewa, które się mają jesienią przesadzać, trzeba już doły kopać. Dla wysiewu ziarnówek trzeba grządkę przysposobić, czyszcząc i przekopując je kilkakrotnie. Pestki wiesien i sliwek najlepiej zaraz świeżo sadzić.

Sieje się jeszcze zimową sałatę, szpinak, hiszpańską sałatę, pietruszkę, marchew, gdyż często ten drugi zasiew lepiej zimuje jak pierwszy. Hiacynty i inne kwiaty cebulowe sadi się teraz w wolny grunt i w wazonach do podpodżania. Różne miesięczne rozmarza się ze sztubów, inne gatunki za pomocą okładow. Pamiętać o zbieraniu nasion.

Uprawy pod oziminy w sposób płaski na ziemiach mocniejszych i niwelacya.

Różne pomiędzy rolnikami bywają przekonania o uprawach i orkach już to w składy, już to w zagony i płask. Jedni przepisują, iż zboże się wtenczas uda, jeżeli w zagony na siew jest poornie; inni znów utrzymują, że tylko składy są najodpowiedniejsze pod orkę na siew. Wzde naszego przekonania i doświadczenia, każde nieomal zboże i na mocnych ziemiach uda się na uprawie płaskiej, lecz w takim razie uprawa płaska odpowiednią musi mieć niwelacyę czyli spady i rowy, i co najgłówniej, odpowiednie przegony. Robiono doświadczenia, gdzie na próbie siano w nizkim i tem samem położeniu rzep, to jest jedną połowę w wysokie zagony, drugą połowę w płask, przy odpowiednich przegonach, jednakowoż położenie tego pola było niskie i nie miało odpowiednich rowów i spadu, dla tego też rzepik w zagonach jak i w płask obok siebie zasiany był wymoknięty. Wyrażny tu był dowód że i zagony nic nie pomogły, jeżeli rowe nie były dostateczne. Inni utrzymują znów, że gdy się zagony od strony północnej ku południowej wzdłuż urządzi, najpewniejsze będą oziminy. Są to przesady, które żadnem nie stwierdzone faktami, jak tylko uprzedzeniem. Dziś już w ogóle każdy gospodarz przyszedł do tego przekonania, że tylko rowy i niwelacye obok uprawy i mierzwy, zapewniają przyszłość ozimim. Co się tyczy rowów, zawsze lepiej wykopać jedną stopę głębiej, aniżeli parę cali za mało. Ileż to już szkody i straty poniesie gospodarze przez brak odpowiednich rowów, które przecież nie wymagają tak znacznych rozkładow, i możebni staćby się mogły dla rolnika; jednakowoż wiele jest majątków, gdzie kopanie rowów uważają za rzecz zbędną. Na ziemiach lepszych, tam mianowicie gdzie piasek przy kopaniu rowów się wydobywa, nie są potrzebne bardzo głębokie, ponieważ piasek zbytnie osusza spodnie warstwy ziemi. Na ziemiach mocnych, gdzie glina spodem mocną, tam rowy głębokie nieodzownym są warunkiem.

Bez rowów ani mierzwy, ani najlepsza uprawa na nic się nie przyda; w wyjątkowym tylko roku, jeżeli zima nie bardzo deszczowa i śniegi małe, w skutek czego niema wiele wezbrania wody; lecz która zima jest tak sucha, ażeby zwykle nie przedstawiała z. wiosną lub w późnej jesieni zapełnionych wodą rowów; bardzo to rzadka. Uprawa więc pod oziminy w miejscach gdzie nie ma rowów, nie może się odbywać z dobrym skutkiem, gdyż zwykle miejsca takie nawet w czasie lata i upałów są mokre, albo spieczone, a po części zaporne. Perz lubi zimno i mokrość, i w takich też miejscach coraz bardziej się rozpowszechnia. Przy uprawach więc pod oziminy jak zwykle trzy orki się dają, również włóczki. Z najlepszym skutkiem używa się przy uprawach płaskich, wałek żelazny

pierścieniowy, o którym już w poprzednich numerach donosiliśmy. Iłe możności każda uprawa a mianowicie druga, jeżeli jest walcowana, nieocenione pod względem urodzajności pociąga za sobą skutki. Kto doświadczył jakiego skutku walcowania przy uprawie, ten tylko może wypowiedzieć swoje zdanie, z jaką korzyścią go użył. Uprawa pod oziminy w skład wysoki, ma tę złą za sobą stronę, że przy wyorywaniu bruzd, wydobywa się jałowa ziemia na wierzch; w tem miejscu traci się urodzaj i li-che bywa zboże. Uprawa zaś w płask odbywać się może za pomocą wymiaru pola od środka szlugu, mianowicie jeżeli jest kwadratowy; w ten czas orze się do koła uprawo. Jeżeli szlug czyli dział nie jest kwadratowy, najdogodniej jest zaczawszy w prawo czyli od granicy jedną skibę, którą się napowrót przewraca i orze się w koło w lewo. Tym sposobem wiele plugów jeden za drugim iść mogą, aż doorze do środka, gdzie się orka zakończy. Rola się zrówna i przedstawia bardzo porządką uprawę, a nawet można w ten sam sposób orać na siew jeżeli szlug czyli dział nie przedstawia trójkąta, ponieważ w takim razie orząc w lewo, narożniki przy nawracaniu zdeptane by były, lepiej jest w ten czas orać w płask w szerokie podziały. Przy płaskiej w ogóle uprawie przy zasiewach, bacznie oko mieć trzeba na położenie pola, w jakich kierunkach najodpowiedniejsze będą przegony, ażeby takowe w połączeniu z sobą do głównego schodziły się rowu.

Nowiny ze świata.

Na teatrze wojny zasły bardzo ważne wypadki, i tak wiele, iż trudno będzie opisać wszystkie. Z tego powodu wspominamy tylko o najważniejszych. Z dawniejszych naszych opowiadań wiadomo, że Moskałe przygotowali się do zdobywania Plewny, w której z wojskiem swem stał Osman basza, również wiadomo, że przedtem zdobyli Moskałe Łowczę, przez co zagrozili komunikacjom Osmana baszy. Zdobywanie Plewny rozpoczęło się od bombardowania, które całe pięć dni trwało i ani na chwilę nie ustawało. Gdy już Moskałe mniemali, że bombardowaniem dostatecznie osłabili reduty i szanice Osmana baszy w Plevnie, wtedy, a działo się to 11. września, przypuścili szturm do redut i szanów. Walczono ze zmiennem szczęściem. Moskałe pierwszego dnia zdobyli parę redut południowych, ale je wszystkie następnego dnia stracili. Zdobyli oni także redutę we wsi Grzywicy, która zdawała się najważniejszą, lecz okazało się, że nie była ona ani tak ważną ani tak silną, jak przypuszczano, i że zdobycie tej reduty żadnej Moskałom nie przyniosło korzyści. Następnego dnia Osman basza zrobił wycieczkę i ogromnie pobił Moskał. Ogólny rachunek z tych walk o Plevnę okazał się dla Moskał bardzo niepomyślnym, gdyż nie posunęli się ani na krok, owszem musieli się trochę od Plewny cofnąć. Trzymając się wprawdzie w jednej reducie, ale to im więcej szkody przynosił aniżeli korzyści, bo w tej reducie nawet się pokazać nie mogą, gdyż nad nią panują Turcy z zakrytych stanowisk. Słowem szturm moskiewskie zupełnie się nie udały. Straty zaś ponieśli przytem olbrzymie, bo jak obliczają znawcy, padło tam przeszło trzydzieści tysięcy Moskał. Naczei świadkowie opowiadają, że tak olbrzymie były stopy poległych i rannych, że Turcy nie mogli swego zwycięstwa należycie wyścisnąć, bo stopy trupów tak zaważwały, iż nie można było ściągać Moskał. Nie osiągnąć celu, a stracić tyle wojska, to przecie jest ogromną klęską, i wszyscy którzy się na wojnie znają,

ganią dowódców moskiewskich, że tak źle kierowali atakami, i waleczne swe wojska po prostu na rzeź prowadzili. Najlepszym dowodem jak obrzydliwa była ta klęska, że Moskale którzy przed szturmemdaleko większe mieli siły, aniżeli Osman basza, dziś są o wiele słabsi od niego. Mimo tego walka pod Plewną nie ustała, Moskale cofnęli się wprawdzie, ale ciągle bombardują tę pozycję, a Osman basza nawet nie odpowiada na tę kanonadę. Dla czego? Z dwóch przyczyn: raz że Moskale źle strzelają, nie trafiają w Turków, a powtórze, że jak się pokazało, Turcy mało mają amunicji, więc jej oszczędzają, aby im nie zabrakło na przypadek gdyby ich Moskale szturmować chcieli. Ufając w ten brak amunicji u Turków, wysyłali Moskale silne oddziały jazdy aby przeciąć komunikację Osmana baszy i nie dopuścić do niego żadnych transportów amunicji. To im się jednak nie udało, gdyż właśnie nadeszła wiadomość, że tureckie posiłki i wielkie transporty amunicji doszły do Plewny. Ta Plewna jest dla Moskali bardzo nieszczęśliwa, trzy razy zostali tam pobici i bez przesady można twierdzić, że ich już kosztuje z jakie pięćdziesiąt tysięcy ludzi.

Na drugiej stronie, dalej na wschód, Mehemet Ali basza ciągle trapi Moskali. Manewrami swymi zadał on im wiele klęsk, zmusił do ustąpienia z pod Ruszcuka i cofnięcia się aż do Jantry. Teraz wojska tureckie i armia carewicza bardzo się zbliżyły do siebie, i w okolicach Bieli spodziewają się walnej bitwy. Cy jednak właśnie w tych okolicach przyjdzie do tej bitwy, tego trudno odgadnąć, co więcej nie można w tym względzie żadnych przypuszczeń robić. Doświadczenie okazało, że Mehemet Ali jest znakomitym dowódcą, postępuje jednak bardzo ostrożnie, z wielkiem wyrachowaniem i ani bez potrzeby ani na pewne narażać się nie chce. Znawcy mówią jednakże, że od obrotów Mehemeta Alego zależy nie tylko zupełne wyswobodzenie Plewny, ale także i losy tegożrocznej kampanii. Moskale doznawszy tak srogiej klęski pod Plewną, gdyby jeszcze i tutaj pobici zostali, musieliby wtedy myśleć tylko o tem, jak się wyostać z Bułgarii.

Przemysł Szipki jeszcze nie zdobyty. Była chwila, że nie wiele brakowało, aby go Turcy całkiem zdobyli; dostali bowiem w swe ręce port św. Mikołaja, najważniejszy w przemyśle, ale właśnie na czas nadeszły posiłki Moskalom, więc zaraz natarli i wypędzili Turków z tego fortu. Obecnie Turcy ciągle bombardują Moskali w przemyśle, niszczą ich fortyfikacje, i niepozwalają jej naprawiać. Słychać że Snlejan basza z głównymi siłami przeszedł Bałkany, lecz nie wiadomo gdzie jest i dokąd zmierza.

W Azji także pomyślnie się wiodło Turkom, lecz nie zasło tam nic ważniejszego, nie takiego coaby tak silny wpływ wywarło na losy wojny, jak bitwy pod Plewną.

Jaki skutek wywarły zwycięstwa Turków pod Plewną? Armia moskiewska, która Plewnę zdobywała, jest okropnie przetrzędona, bo lekko biorąc, i aby nie przesadzić, stracili tam Moskale przeszło trzecią część swej armii; straty takie, musiały zniszczyć wszelki porządek w armii, i zniechęcić żołnierza, tem bardziej iż żołnierz ten widzi, że go formalnie na rzeź prowadzą. Dla tegoż znawcy mówią, że armia moskiewska pod Plewną, jest zupełnie niezdolną do zaczepnego działania. To samo stało się z armią rumuńską, tylko że Rumunowie mając więcej wolności, więcej sobie pozwalają narzekać, i wprost teraz żałują że się połączyli z Moskalami.

Serbowie mieli się przyłączyć także do Moskali, do-wiedziawszy się jednakże, jakie ciężki Moskale otrzymali,

już teraz nie nie mówią o wojnie. Za to Moskale bardzo są na nich zagniewani.

Słowem klęski Moskali są tak wielkie, iż wszędzie wzbudziły to przekonanie, że oni, ratując się, powinni się co prędzej wycofać z Bułgarii.

To dało nawet powód do przypuszczenia, że rozpoznać się teraz pośrednictwo w celu zawarcia pokoju. Wiedzieli że nabrały jeszcze większego rozgłosu, gdy ks. Bismarck kanclerz niemiecki zjechał się w Salcburgu z hr. Andrasym, kanclerzem austryjackim. Zjazd ten wywołał różne domysły, co kanclerze mówili, nad czem radzili i co postanowili. Są to jednakże tylko domysły, bo żaden z kanclerzy nie powie co się tam działo, nie można zatem wiedzieć co z tych domysłów jest prawdą, a co fałszem. Wszyscy jednak zgadzają się na to, że Moskwa doznawszy strasznych klęsk, nie jest jeszcze tak przygnębiona, żeby musiała prosić o pokój, Turcja zaś pomimo zwycięstwa nie może myśleć o pokoju, bo teraz nie mógłby on być dla niej bardzo korzystnym. Oprócz tego Moskwa na drodze dyplomatycznej będzie umiała postarać się o to, aby wyzyskać jak najkorzystniejsze warunki pokoju. Ponieważ zaś Moskwa nie jest jeszcze stanowczo i zupełnie pobita, a Turcja ze względu na swój własny interes nie może zezwolić na zawieszenie broni, chyba tylko pod tym warunkiem, że będzie pewną, że to zawieszenie broni doprowadzi do zawarcia pokoju, a takiej pewności uikt dą nie może, więc też i pośrednictwo pokojowe jest obecnie niemożliwem. Koniec końców, straszny ten rozlew krwi mnsi trwać dalej, bo pycha moskiewska nie pozwala na to aby ustąpiła.

We Francji umarł Thiers, który krajowi swemu po wojnie z Niemcami nader świetnie oddał usługi, i jakiś czas był prezydentem Francji. Republikańscy uważali go za swego naczelnika, więc śmierć jego jest dla nich wielką klęską.

Na Radzie państwa obradują ciągle nad nową ustawą o podatkach. Postawie polscy z Galicji, byli też ustawie przeciwni, najbardziej zaś walczył z nią poseł Kornel Krzeczunowicz, dowodząc, że ta ustawa szczególnie dla Galicji będzie szkodliwą, bo większe podatki wypadnie opłacać. Niestety przegłosowano go, lecz i tak nie wiadomo jaki będzie los tej ustawy.

W naszym kraju głównie wszyscy zajmują się Wystawą lwowską. Zwiedzili ją ministrowie i inni dygnitarze z Wiednia, i wszyscy nabyli tego przekonania, że w Galicji może zakwitać przemysł i kraj cały może się wzbogacić. Okazało się bowiem że w Galicji umieją wyrabiać różne rzeczy równie dobre i piękne jak zagranicą. Trzeba tylko aby wszyscy zajęli się uczciwą a roztroprną pracą.

Rozmaitości

Walka rządu Niemieckiego z kościołem. Sąd apelacyjny w Poznaniu zawyrokoował w sprzeczności z wyrokiem pierwszej instancji, że paraflanom Kościńskim nie wolno bez pozwolenia pana Brenka grzebać umarłych na swem cmentarzu i stósownie do tego skazał gospodarza Smoka z Kiełczewa na 30 m. kary za to, że pochował swego ojca, nie donosząc o tem panu Brenkowi.